

W krainie ludzi, zwierząt i bogów

Zofia Piłsiewicz

Krainą ludzi, zwierząt i bogów nazwał Ferdynand Antoni Ossendowski na początku XX wieku Urianchajski Kraj – obecnie Tuwę. Jego wspomnienia, wydane pod tytułem „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów” stanowią jedną z najpoczytniejszych książek przygodowych początków ubiegłego wieku, fascynującą opisami tajgi i mrozących krew w żyłach przygód.



Fot. Zofia Piłsiewicz

W lipcu 2003 r., wraz z czterema kajakarzami z Augustowskiego Towarzystwa Kajakowego oraz trzema przyjaciółmi – kajakarzami z Grodna – wyruszyłam na miesięczną wyprawę na rzeki Issyk-Sug, Chamsarę i Duży Jenisej w Tuwie.

Koleją i GAZ-em

Sześć i pół tysiąca kilometrów pokonanych rosyjską koleją kończy się dla nas w nadbajkalskiej miejscowości Sliudianka. Krótko witamy się z najgłębszym jeziorem świata, stanowiącym 20% zasobów słodkiej wody na świecie,

i ruszamy w dalszą drogę. Wynajętym samochodem jedziemy do miejscowości Mondy na granicy rosyjsko-mongolskiej, skąd usiłujemy przedostać się dalej na zachód.

Wynajętym GAZ-em 66 pokonujemy kolejne 250 km. Widoki z odkrytej paki samochodu zapierają dech w piersiach: dolina Irkutku, góry, przełęcz, potem dolina syberyjskiej Oki, masyw Munku-Sardyk, najwyższej góry w Sajnach Wschodnich (3941 m n.p.m.), dolina Tissy – lewego dopływu Oki, na koniec Senczy, również dopływu Oki.

Nasz kierowca, Buriat z Mond, zatrzymuje się przy każdym świętym miejscu związanym z tradycjami i wierzeniami miejscowej ludności. Zwyczaj wymaga pokropienia dookoła siebie mlekiem i wódką, zostawienia grosza lub papierosów. W ten sposób zapewnia się przychylność Ducha Wielkich Gór – Burchana.

Po 11 godzinach jazdy jesteśmy pokryci co najmniej centymetrową warstwą kurzu, który skrzypi w zębach, oczach... Dalej samochód nie pojedzie. Przed nami Wielkie Błota. Zanurzony po osie, zardzewiały wrak samochodu, skutecznie odstrasza naszych kierowców.

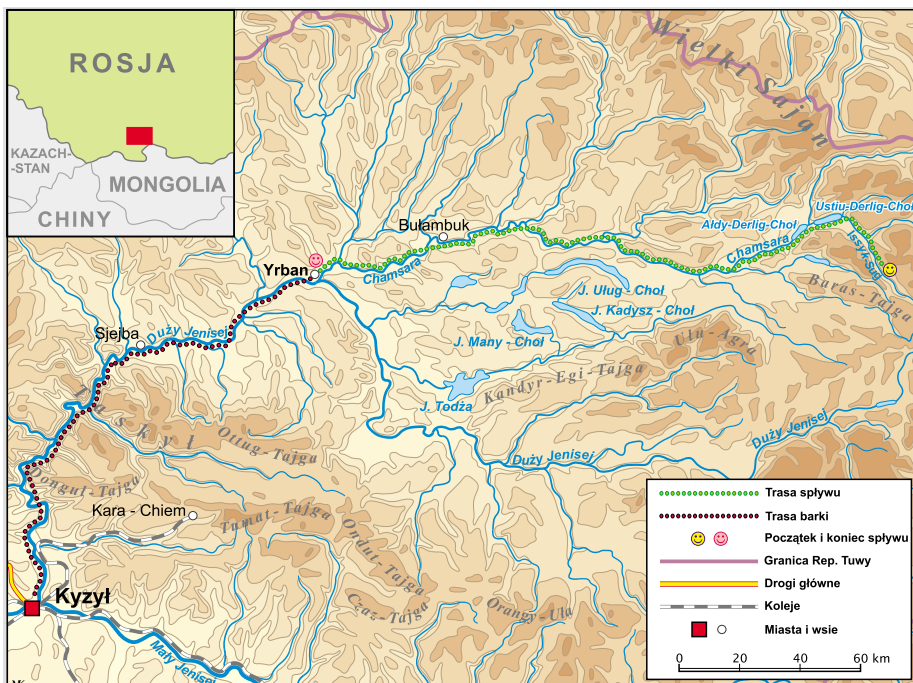
Dalej już tylko piechotą

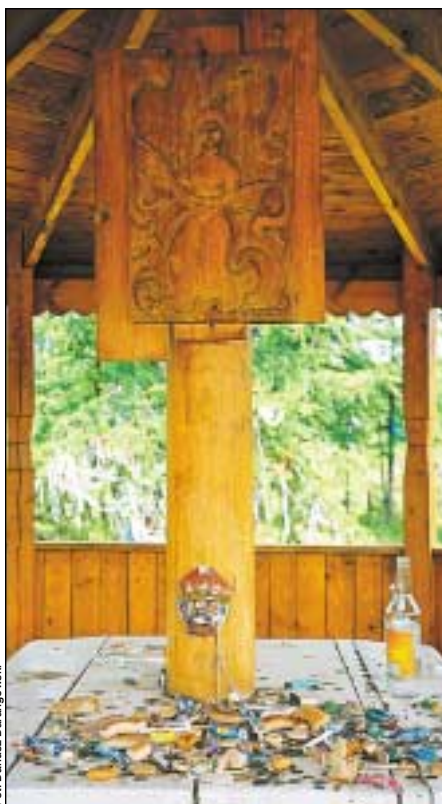
Musimy przebrnąć do Przełęcz Dżojgan Daban i dalej, w dół, do rzeki. Dżojgan Daban stanowi granicę między działami wodnymi syberyjskiej Oki i Jeniseju. My musimy przedostać się na drugą stronę przełęczy. Droga piechotą do przełęczy zajmuje nam 3 dni. Przez góry, tajgę, rzeki i potoki, czasem bardzo wartkie, pokonywane w bród. Od czasu do czasu dostrzegamy sympatyczne burunduki – gryznie z rodziny wieńkowskich, bardzo ciekawskie i zwinne.

Na plecach niesiemy cały ekwipunek: żywność, katamarany, na których będziemy płynąć, namioty. W sumie około 35 kg na mężczyznę i 25 kg na kobietę, czyli na mnie. Dużo. Napotkane myśliwskie „zimowe”, w którym możemy się trochę wysuszyć i przespać na drewnianej powale, to dla nas prawie jak Hotel Hilton.

Dolina Dżojgan

Wspinamy się na 2000 m n.p.m. na przełęcz. Widoki wspaniałe, ale kapryśne Sajany sięgają deszczem. Może ktoś właśnie zrywa „złoty korzeń”...





Fot. Dariusz Darangowski



Fot. Dariusz Darangowski

Buriaci i Tuwimcy wierzą, że zerwanie tej podobnej do żeń-szenia rośliny wywołuje deszcz.

Z przełęczy schodzimy do Doliny Dżojgan. Jest to niezwykle, magiczne miejsce, pełne termalnych i mineralnych źródeł. Jeszcze niedawno musiała zachodzić tam gwałtowna wulkaniczna działalność. Teraz efektem porozumienia wody i ognia jest około 30 różnych źródeł; od bardzo zimnych do tych o temperaturze około 40°C. Ich kolory przechodzą od żółtego do niebieskiego. Każde ze źródeł jest podobno niezwykle skuteczne w leczeniu różnych schorzeń. Niektóre goją rany, leczą nerki, alergię, a nawet choroby stawów.

Zarówno Buriaci, jak i Tuwimcy chętnie korzystają z tych dobrodziejstw natury. Obie nacje uważają Dolinę Dżojgan, leżącą na styku Buriacji i Tuwy, za święte miejsce. Napotkani przez nas w dolinie Tuwimcy przez 10 dni podróżowali konno, żeby dotrzeć do doliny. Spotkani tam Buriaci, z okolic znanych nam już Wielkich

Błot, potrzebowali na to 4 dni, również konno. Biorąc pod uwagę, że my idziemy pieszo – czas mamy nienajgorszy. Kąpiele w źródłach przywracają nam siły oraz łagodzą liczne obtarcia.

Nawiązujemy kontakty z Buriatami i Tuwimcami, którzy przybyli tu do świętych źródeł. Są to ludzie surowi, ale bardzo pogodni, ciekawi świata, otwarci, tylko tak bardzo różni od Europejczyków w pojmowaniu umów, czasu, odległości... Tajga jest ich żywicielką, a ich życie wyznacza rytm natury i surowe warunki tej ziemi.

Nas traktują przyjaźnie, z dużą ciekawością. Jesteśmy w ich dolinie gośćmi. Zwyczaj nakazuje pozostawienie po sobie „gospodarzom” czegoś użytecznego. Pozbywamy się więc kilku błystek do ryb, słodziku do herbaty. W zamian dostajemy „górze” masła z kobyłego mleka.

Jeszcze tylko wstążeczka (załaa) wotywna zawieszona Barchanowi na drzewie i pożegnalne zdjęcia. Schodzimy w dół, w kierunku rzeki Issyk-Sug – dopływu „naszej” Chamsary.



Fot. Dariusz Darangowski

SPŁYW W PIGUŁCE

Trasa

Fragmenty rzek: Issyk-Sug (około 50 km), Chamsara (około 250 km), Duży Jenisej (około 300 km).

Początek spływu

Dwa dni drogi z Doliny Dżojgan, w kierunku rzeki Issyk-Sug. W zależności od poziomu wody w rzece ten odcinek jest albo krótszy, albo dłuższy.

Koniec spływu

Spływ na własnych wiosłach kończymy w miejscowości Yrban na prawym brzegu Dużego Jeniseju. Uwaga: miejscowość leży w zatoce i jest lekko odsunięta od brzegu, trzeba być czujnym, bo łatwo można ją ominąć.

Dalsza droga, przy odrobinie szczęścia, to spływ barką do Kyzylu (tak było w naszym przypadku). Kolejne możliwości to spływ stateczkiem „Zaria”, kursującym dwa razy w tygodniu lub dalej na własnych wiosłach.

Dojazd

My ćwiczyliśmy wariant: Kuźnica Białostocka – Grodno – Moskwa – Sliudianka (w sumie 4 doby, 18 godzin koleją transsyberyjską), dalej transport lokalny: wynajęty samochód do miejscowości Mondy na granicy z Mongolią (180 km), gdzie kończy się asfalt i trzeba zmienić samochód na bardziej dostosowany do terenu. W Mondach wynajmujemy GAZ-a 66 z miejscowym Buriatem, a nawet dwoma i pokonujemy kolejne 250 km. Uwaga: warto zarejestrować swój pobyt w miejscowości Orlik w rejonie okińskim policji (to jedyna większa w powiecie syberyjskim miejscowość na trasie, poza Sliudianką). Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś zażąda takiego potwierdzenia pobytu.

Cena wynajmu samochodu niewygórowana i można się targować.

Niestety, samochód nie pokonuje całej trasy (w zależności od stanu gruntu – mniej lub więcej) – pozostałą część trzeba pokonać piechotą. Nam przypadł dość duży odcinek – około 70 km. Gdyby Wielkie Błota były suchsze, ten odcinek byłby krótszy.

Powrót

Z Kyzylu (stolicy Tuwy) do Abakanu – autobus lub bus. Z Abakanu (jeżeli są bilety na pociąg) do Moskwy. Jeśli biletów nie ma, polecamy następujący wariant kolejowy: Abakan – Aczińsk, Aczińsk – Mińsk lub Lwów z pominięciem Moskwy, bądź koleją transsyberyjską do Moskwy i dalej wedle uznania.

Trudności spływu

Issyk-Sug: opisu rzeki nie znaleźliśmy. Płynąc należy zachować ostrożność i czujność. Na odcinku około 50 km dwa progi: pierwszy konieczne należy obejrzeć z brzegu, drugi przepłynęliśmy z marszu, ale poziom wody był dość wysoki i było to możliwe.

Kilka zawałów w naniesionych przez rzekę drzew i w związku z tym konieczność przenoszek (nam się trafiły dwie).

Issyk-Sug wpada do jeziora Ustiu-Derlig-Choł (10 km do przepłynięcia najczęściej pod wiatr), połączonego przetoką z kolejnym jeziorem – Ałdy-Derlig-Choł (kolejne 8 km).

Chamsara: rzeka określana jako WW IV. Na trasie około 7-metrowy wodospad (Chamsarinskij wodospad) – konieczne obnieść, liczne *szwiery* z falami do 1,5 metra ciągnące się czasem kilometrami, 4 progi – ze względu na wysoki poziom wody przepłynęliśmy je „z marszu”, ale w innym wypadku konieczne jest oglądanie ich z brzegu.

Potrzebne umiejętności

- Dobra znajomość zasad bezpiecznego pływania na „białej wodzie”.
- Doświadczenie w „czytaniu rzeki”.
- Pokora i ostrożność.

Dodatkowo przy wariacie spływu katamaranem – umiejętność jego zbudowania w warunkach terenowych oraz prowadzenia na wodzie.

Noclegi i jedzenie

Żywność przyniesiona na plecach. Rozbijanie namiotów w dowolnym miejscu uznanym za odpowiednie. Rzeki pełne ryb, tajga o tej porze (druga połowa lipca i pierwsza sierpnia) obfituje w rośliny jadalne: porzeczki, jagody, maliny, cebula, czosnek.



Fot. Dariusz Darangowski

Myśliwska tropa

Podróżowanie po Syberii to ciągłe zmaganie się z pierwotną przyrodą. To schodzenie wcale nie jest takie proste. Idziemy kolejne dwa dni i jest to droga przez tajgę, bagna, krzaki. Komuś, kto nie widział tropy, czyli drogi w tajdze, trudno będzie to sobie wyobrazić. W każdym razie w niczym nie przypomina to nawet najmniejszej dróżki wydeptanej w naszych lasach. Tropa to czasem ślad konia (wtedy jesteśmy szczęśliwi), czasem jeleni (mniej), a jeszcze czasem innych zwierząt, np. niedźwiedzia. Tropa ginie nam mniej więcej co 300 metrów. Mamy świadomość, że szczątki organiczne zawarte w poszyciu liczą około 4000 lat. To niezwykle uczucie stąpać po tak pierwotnym lesie. Tajga się pod nami zapada, każdy nieuważny krok grozi co najmniej skręceniem nogi. Skażemy z kępy na kępę. Upaść, owady, wykroty, bagno. Przy każdym kroku odczuwamy ruch nasz i podłoża pod nami. Jest to nasza droga „przez mękę”. Brniemy w kierunku, wedle którego powinna być rzeka. Już nie chcemy dotrzeć do Chamsary. Byleby pojawił się Issyk-Sug i można było złożyć katamarany. Rzeka jawi się nam jako archetyp „drogi do szczęścia”. Po dwóch dniach jest! Issyk-Sug – nim dopłyniemy do Chamsary.

Składamy katamarany. Łączenia pływaków montujemy ze ściętych w tajdze pni modrzewi o średnicy około 10 cm, które okorowujemy, a następnie wiążemy linkami. Zarówno linki, jak i pływaki przynieśliśmy tu na plecach.

Spływ – Issyk-Sug i Chamsara

Za nami 70 km (na mapie) pieszej wędrowki. Przed nami 250 km rzeki (tak myślimy). W efek-

cie okazało się, że po pokonaniu Chamsary i wpłynięciu do Jeniseju, trzeba było dotrzeć do oddalonego o kolejne 300 km Kyzytu, a jedyna droga to droga wodna.

Tymczasem płyniemy Issyg-Sugiem. Rzeka wita nas pierwszymi progami i zawałami. Wiosną rozpuśczone woda nanosi całe olbrzymie drzewa, które w niektórych miejscach tworzą nieprzebyte dla nas zawały. Rzeka płynie bardzo szybko i jest to dla nas prawdziwa przyjemność po pieszej „gehennie”. Nawet progi witamy z radością. Po 50 km wpływamy na jezioro: Ustiu-Derlig-Choł i Ałdy-Derlig-Choł, z którego wypływa nasza docelowa Chamsara.

O trudach płynięcia przez długie jezioro przy silnym wietrze w nos i dużej fali pisać nie będę, każdy może sobie tę galerię wyobrazić. W przetokę między jeziorami wpływa deltą rzeka Dotted. Około 1,5 km w górę rzeki są dwa dość duże wodospady: jeden 12- i jeden 8-metrowy. Jeśli ma się dość siły, żeby brnąć przez tajgę, można je obejrzeć. My z tej wycieczki rezygnu-



Fot. Dariusz Darangowski

jemy. Płyniemy dalej przez Ałdy-Derlig-Choł wpatrując Chamsary.

Chamsara to szybka, silna rzeka. Ma około 70 m szerokości i około 3 m głębokości. Tajga widziana z perspektywy rzeki jest zachwycająca. Bywa lasem jasnym i ciepłym, modrzewiowo-sosnowym, czasem podmokłym i ponurym. Najpiękniejszym i najbardziej niezwykłym drzewem wschodniosyberyjskiej tajgi jest limba syberyjska, zwana przez miejscowych cedrem. Nazwę tę nadali jej Kozacy – pierwsi odkrywcy tych ziem. Szeroka, puszysta korona, masywny,



Fot. Dariusz Darangowski

www.aquariusport.com

producent sprzętu kajakowego i akcesori

P.P.H. Aquarius
80-254 Gdańsk
ul. Matembłowska
tel. 58 3477822
fax. 58 3425834



ONI

NADCHODZA ...



masz 250mil
do Szwecji

the difference



Fot. Zofia Płasiiewicz

jasnobrązowy pień, balsamiczny zapach i majestatyczny wygląd. To najcenniejsze drzewo tajgi. W dużych szyszkach znajdują się jadalne nasiona zwane orzeszkami cedrowymi. Smak i wartość odżywcza orzeszków doceniają liczne zwierzęta i ludzie. Urodzaj nasion reguluje rytm życia niemal wszystkich mieszkańców tajgi. Zarówno orzeszki, jak i żywica mają właściwości lecznicze, podobnie jak żywica prastarych modrzewi.

Płynąc, dwukrotnie spotykamy niedźwiedzie. Są bardzo zainteresowane dziwnymi obiektami na wodzie, wytyczają swoje krótkowzroczne oczy,



Fot. Zofia Płasiiewicz

żeby nas lepiej obejrzeć. Na rzece czujemy się bezpiecznie. Co pewien czas przepływamy przez spalone obszary tajgi – widok wręcz upiorny.

Chamsara po pierwszych 30 km wita nas hukiem wodospadu, który oczywiście obnosimy. Jest to potężny, o wysokości 7 metrów zlew wody przegrodzony pośrodku olbrzymim głazem. Za nim 400 metrów kanionu i spienionej białej wody.

Chamsara jest rzeką pełną ryb. Łowimy lipienie (hariusy), syberyjską odmianę pstrąga zwaną lenonkiem oraz króla syberyjskich rzek – łosia syberyjskiego – tajmienia. Nasz tajmień złowiony przez Marka ma „jedynie” trochę powyżej 5 kg. To tajmieniove dziecko. Dorosłe ryby dorastają do 30 kg. Łowienie ryb jest tutaj czystą przyjemnością.

Niemal każde zarzucenie wędki przysparza ryb, które urozmaicają naszą dietę. Przyrządzamy je na różne sposoby. Jemy również owoce tajgi: dzikie porzeczki (czarne i czerwone), maliny, różnego asortymentu jagody, a także dziką cebulę i czosnek.

Na trasie spływu mijamy szczególną tuwimską osadę: Czazyłar. Szczególną dlatego, że jest tam sklep. Zaopatrzenie co prawda słabe – towary

przywozi się właściwie zimą, kiedy zamrożona rzeka staje się drogą dojazdową – ale jeśli mamy czas, to gospodyni sklepu upiecze nam chleb.

10 km za osadą pojawiają się pierwsze progi. Każdy z nich ma swoją nazwę: Kругłyj, Kucyj, Riaboj. Wysoki poziom wody sprawił, że wszystkie progi przepływamy z marszu, bez specjalnego rozeznania. Dzięki temu płyniemy dość szybko, wyhamowując tylko na odcinkach „ciszy”

– rozlewiskach, gdzie woda wyraźnie zwalnia. Najbardziej cieszymy się z ciągnących się czasem kilometrami *sziwier*. Co prawda jesteśmy ochlapani dokumentnie, buja jak na morzu, a modrzewiowy stelaż wydaje dziwne dźwięki, ale za to jaka frajda.

Po 250 km Chamsara wpada do Jeniseju.

Spływ Dużym Jenisejem

O mały włos zgubilibyśmy na prawym brzegu osadę Yrban – miejsce, gdzie planujemy koniec spływu katamaranami i rozpoczęcie poszukiwania innego środka transportu. Miejscowość odbiega od naszych wyobrażeń. Po pierwsze, nie leży nad samą rzeką (przecież Jenisej wiosną wylewa) i nie widać jej z poziomu wody. Jedynie zarys jakiegoś holownika w rozległej zatoce naprowadza nas na ślad osady. Tymczasem zdążyliśmy spłynąć jakieś 1,5 km w dół Jeniseju. A pod prąd tej wielkiej rzeki płynąć po prostu się nie da.

Rozmontowujemy gdzieś na brzegu nasze katamarany i znów pieszo przedzieramy się przez tajgę do enigmatycznego Yrbana. Mamy szczęście. Następnego dnia, barka z holownikiem ma płynąć do Kzyżu – 300 km w dół Dużego Jeniseju. Kapitan – Rosjanin – zabierze nas na pokład.

Jenisejem płyniemy 12 godzin. Ta sama droga pod prąd zajmuje barce 4 dni. Barka dowozi latem ropę do Yrbany i położonego dalej w górę rzeki Tarachiemia. Takie rejsy odbywają się tylko przez 3 miesiące, kiedy Jenisej nie jest skutym lodem i jest odpowiedni poziom wody.

Kapitan jest wirtuozem. Kierowanie barką na Jeniseju to sztuka. Na rzece są liczne meandry, przetoki, progi. Krajobrazy wręcz niezwykłe. Przecinamy przecież Sajany – wspaniałe, stare góry. Bagaże mocujemy na holowniku tak, żeby ich na koniec nie zgubić, na progach fala dochodzi do 3 metrów i potrafi zmyć z pokładu pozostawione na nim rzeczy. Ta podróż po Jeniseju, będąca właściwie zakończeniem naszej wyprawy – to „deser” zaserwowany nam przez los. Niewiele brakowało, a musielibyśmy przepłynąć tę rzekę na katamaranach. Zamiast tego pławimy się w słońcu przy wspaniałych widokach rzeki i gór. Dopływamy do Kzyżu – stolicy Tuwy, leżącej dokładnie w środku Azji.

Na Syberii nie da się przewidzieć wszystkiego. Bardzo szybko okazało się, że kraina ta nas zaskakuje, zmusza do dostosowania swoich pierwotnych planów do zmieniającej się przyrody i okoliczności.

Szukając drogi powrotnej do Polski, dojeżdżamy do Abakanu, potem Aczinska, by wreszcie przesiąść się do pociągu relacji Irkuck – Mińsk. Po trzech dobach jesteśmy w Polsce. Wrażenia z tej wyprawy na długo pozostaną w naszej pamięci, a jej klimat będzie się kojarzył ze smakiem odkrywania czegoś nowego, nieznanego i niezwykle interesującego. Mam też nadzieję, że kiedyś wrócimy do tajgi, by znów popłynąć którąś z tych krystalicznych rzek, tak licznych na Syberii.

WIOSŁO



Fot. Zofia Płasiiewicz